

Lidia Burska

Kultura polska po Jałcie

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1, 109-112

1990

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

jako polska literatura na obczyźnie. Jeśli nie zgadzam się z niektórymi sądami, czy sposobami interpretacji, mój opór do czegoś służy. Pozwala mi na przykład dokładniej sprecyzować własne stanowisko lub nazwać zakres pytań i wątpliwości. Skromna na razie biblioteka opracowań współczesnej literatury emigracyjnej będzie się bardzo szybko rozrastać, dzięki m.in. sprzyjającej, zmienionej sytuacji politycznej w Polsce. Zredagowana przez Józefa Bujnowskiego *Literatura polska na obczyźnie* w tej przyszłej kolekcji zajmie na pewno ważne miejsce.

Wojciech Ligeza

Kultura polska po Jalcie

Kultura polska po Jalcie Marty Fik¹ jest książką imponującą. Szacunek wzbudza ogromna praca autorki: wielość lektur, drobiazgowa penetracja czasopism (krajowych i emigracyjnych) i gazet codziennych, selekcja tysięcy informacji z życia kulturalnego i polityki. Jestem pełna podziwu dla odważnej decyzji Marty Fik, by zmierzyć się ze zdarzeniami wciąż budzącymi emocje, obrosłymi żywą jeszcze pamięcią świadków i uczestników, czasem zmistyfikowanymi przez propagandystów lub żądnych szczerości poszukiwaczy prawdy. Cenną wartością *Kroniki* jest pragnienie, by zachować właściwą miarę spraw i ocen. Wyróżnia ją to spośród częstych ostatnio książek rozrachunkowych i roszczeniowych, czy choćby takich jak dowcipny skądinąd słownik Jakuba Karpińskiego *Polska. Komunizm. Opozycja* — ironiczno-złośliwy wobec rzeczywistości PRL-u, ton serio zachowujący natomiast dla działań oraz idei autorowi bliskich. Postawę sprawiedliwego obserwatora niełatwo jest jednak zachować, będąc — jak Marta Fik — nie tylko kronikarzem, ale i stroną w sporze o wartości, osobą emocjonalnie zaangażowaną w sprawę kultury polskiej po wojnie. Toteż książka, obok wielu wspaniałych cnót, których nie chciałabym pominąć, ma również grzechy, które warto wypomnieć.

Ostatnim z kronikarskich zapisów roku 1944 jest informacja o powołaniu przez KRN Rządu Tymczasowego. Po niej następują wzmianki o rozpoczęciu pracy przez Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego. Koincydencja tych zdarzeń nie jest przypadkowa, dla powojennej kultury polskiej wręcz symboliczna, w *Kronice* zaś służy wyłożeniu koncepcji, wedle której wyselekcjonowane zostały fakty. Marta Fik pisze: „Ukazując przede wszystkim proces, który nazwać by można z niewalaniem kultury, *Kronika* ma też rejestrować to, co zapobiegało jej zniewoleniu. Zarówno dzięki postawom poszczególnych artystów czy intelektualistów, jak i inicjatywom zbiorowym. I to nie tylko manifestowanym »wprost«, ale w sposób nieco zawoalowany, objawiający

¹ Marta Fik, *Kultura polska po Jalcie. Kronika lat 1944-1981*. Polonia, Londyn 1989. (Najnowsza historia Polski, t. 11).

się dyskusjami, artykułami, postulatami niejako »zastępczymi« czy formułowanymi — z konieczności — w sposób zwany »aluzyjnym«”. Założenie takie jest słuszne — kultura w PRL-u istniała pod nadzorem polityki, a często i policji. Ludzie władzy czule i natrętnie — i nawet z przewrotną wzajemnością — interesowali się ludźmi sztuki i nauki. To prawda.

Ale też, jeśli za Martą Fik przyjmujemy za pełny obraz zdarzeń to, co stanowi wykluczające się i zwalczające — choć nie od razu jawnie formułowane — racje dwóch stron, to nie wyjdziemy z zakłętego kręgu polityki, czy polityk, z których jedna zaprzeczała autonomii kultury, a druga broniła jej praw. Będziemy poruszać się, mówiąc słowami Adolfa Rudnickiego, między dwiema barykadami. A przecież jest pomiędzy nimi, czy ponad nimi inna jeszcze wartość, rzeczywistość, choć nieuchwytna — wolność sztuki, wolność życia. Oczywiście ułatwiają ją manifesty i protesty w jej imieniu pisane, ale to nie one powołują ją do życia. Mam pretensję do autorki *Kroniki*, że w interesie wolności przemawiając, jak gdyby mimochodem tylko, kątem oka dostrzega jej spełnienia w sztuce. Jak obficie (a zarazem bez uprzedzeń i łatwych grymasów) udokumentowane jest pierwsze powojenne dziesięciolecie: fakty polityczne przeplatają się z wydarzeniami kulturalnymi, represje wobec pobitych z triumfującą publicystyką i literaturą nowego ładu. Ten rozdział *Kroniki* ma wielką dynamikę. Tworzą ją dramaty ludzi, grup społecznych, profanowanej kultury. Tu też odnajdujemy źródła powtarzających się błędów i wypażeń, wymieniających się taktyk, dogmatów i liberalizmów, scenariusze zniewoleń i odwilży. Bogato też odnotowane są lata przełomów społecznych: od Października do Sierpnia, oraz okresy wzmózonej aktywności samoobronnej środowisk twórczych. Jakże ubogo na tym tle wygląda pierwsza połowa lat sześćdziesiątych, niemal ogołoconych z polityki, bezwydarzeniowych. Dopiero od „Listu 34” z marca 1964 roku *Kronika* znówu ożywa: aktywizują się partyjne plena, oburzają się publicyści i literaci z PZPR na malkontentów i zdrajców narodu, a z ich głosami zderzają się, wówczas jeszcze niedosłyszane przez ogół, wystąpienia artystów oraz intelektualistów (potem także przedstawicieli Kościoła) przeciw cenzurze, ograniczeniu wolności, manipulowaniu opinią publiczną, rewizjom i represjom.

Wracam jednak do tych kilku lat siódmej dekady, tak ogołoconych ze zdarzeń, że prawie martwych — jak gdyby brak intensywności polityki odbierał barwy i dramatyzm życiu kulturalnemu. A przecież były to lata twórcze, lata ważnych i znaczących książek (*Sennik współczesny*, *Studium przedmiotu*, *Szkice o Szekspirze*), świetnych inscenizacji teatralnych (*Kariery Artura Ui*, *Kartoteki*, *Historii o Chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim*), olśniewających debiutów filmowych Polańskiego i Skolimowskiego, ożywionych polemik wokół historii i tradycji narodowej — by poprzestać na faktach odnotowanych w *Kronice*. Istnieją one w próżni, jakby nie były zdolne zapełnić sobą tego miejsca, które w innych okresach zajmuje polityka, walka sprzecznych racji władzy i ludzi tworzących kulturę. Marta Fik, zafascynowana tą walką, zdaje się nie dostrzegać takiej

szansy niezależności sztuki, jaką stwarza samo powstanie oraz istnienie wybitnych dzieł artystycznych, będących ponad doraźnymi konfiguracjami zdarzeń i sojuszy. Zamykając *Kronikę* pamięta się raczej o zjawiskach — prozie obrachunków inteligenckich, socrealizmie czy Nowej Fali w poezji, niż o dokonaniach pojedynczych, choćby tak świetnych jak *Sennik współczesny* Konwickiego czy *Biesy* w inscenizacji Wajdy, rozproszonych w morzu faktów. W tej masie przepływających wydarzeń autorka pomija, niemal ich nie zauważając, powieści Malewskiej i Parnickiego, choć przecież formułują one bardzo jej bliską koncepcję kultury jako rzeczywistości alternatywnej wobec niszczących dziejów, jako zbiorowej samoobrony przed utratą tożsamości narodowej. Zupełnie pominięte w *Kronice* dzieło Hanny Malewskiej *Przemija postać świata* ma ogromne znaczenie dla kształtujących się po wojnie postaw inteligencji, zwłaszcza katolickiej, skupiającej się wokół „Znaku” i „Tygodnika Powszechnego”. Jego ranga jest nieporównywalnie większa od tej np., jaką Marta Fik przyznaje Klubowi Poszukiwaczy Sprzeczności, w biografiami pokolenia „marcowego” odnotowując powstanie tej inicjatywy.

Zdaje sobie sprawę z tego, że praca taka, jak *Kultura polska po Jalcie* nie może być — mimo najlepszych starań — w pełni obiektywna. Szanuje, i uznaje za własne, racje, w imię których napisana została *Kronika*. Uwarunkowaną nimi stronniczość książki uważam za rzecz cenną i niezwykle ważną w edukacji osób wychowujących się na podręcznikach szkolnych. Ale nie mogę zgodzić się z pewnymi retuszami rzeczywistości, jakich niekiedy dokonuje autorka w imię — czego właściwie? — czy zachowania czystego, niczym nie zmaconego obrazu opozycji środowisk twórczych?

Nie posądzam Marty Fik o to, by chciała pokazać czytelnikom, że od zawsze jednej barykady bronili Bratny, Żukrowski, Moczar i Koźniewski, a drugiej Słonimski, Dąbrowska, Turowicz i Kijowski. Przeczy temu choćby świetnie udokumentowany — z wycuciem odcieni, subtelności i nowych akcentów — okres pierwszego dziesięciolecia. A przecież ani po Październiku, ani po „Liście 34” podziały i sojusze wśród twórców kultury nie stały się od razu przejrzyste. Np. najgorętszy w latach sześćdziesiątych obrońca tradycji, politruk LWP, płk Zbigniew Żaluski atakował nie tylko Mrożka i „szyderców” ze „Stodoły”, nie tylko Wajdę i Jana Józefa Szczepańskiego, ale i Bratnego oraz Żukrowskiego. Cenił przecież i chętnie powoływał się na *Kozietulskiego* Mariana Brandysa. Natomiast „szyderców” i zwolenników sztuki awangardowej bronili Krzysztof Teodor Toeplitz czy Kazimierz Koźniewski. Powieść Bratnego *Kolumbowie, rocznik 20* przyjęta została nie tylko z dystansowanymi głosami W. Bartoszewskiego i J. Błońskiego (odnotowanymi w *Kronice*). Była czytelnicznym sukcesem, a po jej przeczytaniu w euforię wpadła nie tylko Alicja Lisiecka. W latach sześćdziesiątych odłożono na półki nie tylko film Skolimowskiego *Ręce do góry*, ale także — po krótkim i ograniczonym rozpowszechnianiu — *Życie raz jeszcze* Morgensterna według Bratnego. Nie wiem, czy z powodu przeoczenia, czy zamierzonej dyskrecji Zbigniew Herbert nie został wymieniony w redakcji „Poezji”.

Przywołuję te przykłady nie dla środowiskowych „smaczków”, lecz by – trochę na przekór *Kronice* – przypomnieć o tym, że kultura lat sześćdziesiątych (a chyba i połowy siedemdziesiątych) nie była sferą trwałych więzi grupowych i jasnych postaw (choć i te w niej były i odegrać miały rolę zaczynu). Przeciwnie – panował w niej raczej chaos idei, doraźne sojusze, złudzenia co do ludzi oraz instytucji. Prawdy o tym brakuje mi w *Kronice*.

Cenną wartością książki Marty Fik jest obraz narastającego powoli niezadowolenia oraz integracji środowisk twórczych tak wielkiej, że zdolnej odrzucić presję władzy, sprawić, by poczuła swe wyobcowanie. Lecz chciałabym, by autorka miała też wiarę w jasne rozeznanie i sprawiedliwy sąd przyszłych badaczy, korzystających z jej *Kroniki* i nie podawała im prawdy o rodzącej się opozycji w sposób zbyt edukacyjny, „ocenzuwany”.

Wymienione przeze mnie niedostatki książki Marty Fik nie umniejszają jej wielkiej rangi historycznoliterackiej oraz przydatności w badaniach nad kulturą powojennej Polski. Jest to pierwsza tak sumiennie przygotowana praca, uwzględniająca nie tylko wyekspozowany tu przeze mnie spór władzy z twórcami kultury, ale również stanowisko Kościoła i ośrodków emigracyjnych, żywo reagujących na problemy kraju. Toteż jak każda pionierska praca – powszechnej, jednomyślnej aprobaty pewno nie wzbudzi, i może nawet nie powinna. Myślę natomiast, że sprowokuje ożywione dyskusje.

Zdumiewającą sprawą w poważnej i sumiennej *Kronice* Marty Fik jest ogromna ilość błędów, za które odpowiedzialność ponosi przede wszystkim wydawca – londyńska „Polonia”. Tylko niektóre z nich mogły powstać z winy autorki, jak np. niezbyt ściśle określenie profesji Zdzisława Skowrońskiego jako komediopisarza (autora *Mistrza* i *Dekretu* uznałabym raczej za dramatopisarza), czy przypadkowe, niedostrzeżone przez korektę przypisanie *Dżokera* Kazimierzowi Wyce. „Polonia” natomiast, oprócz wielu błędów literowych, dodała *Kronice* Marty Fik takie, pełne uroku pomyłki, jak zmienienie tytułu książki Zofii Stefanowskiej na *Historię i profesję*, uczynienie z Anny Kowalskiej – bagatela! – Anki Kowalskiej, nadanie gen. „Roli” Żymierskiemu imienia Marian czy rozwiązanie skrótu KPN w pełną nazwę Komunistycznej Partii Polski. Dowcipne, prawda?

Lidia Burska